

Prawosławie w Polsce

**Z księdzem biskupem ABLEM, ordynariuszem diecezji lubelsko-chełmskiej
rozmawia Adam W. Kulik**

- Polacy niewiele wiedzą o prawosławiu, jest to między innymi skutkiem propagandy nienagannego milczenia na ten temat przez ostatnich czterdzieści lat. Kiedy emitowano w telewizji mój film o klasztorze w Jabłecznej, przyjaciele musieli tłumaczyć znajomym, że na pewno nie jestem Ukraińcem.

- Ja z kolei zapewniałem wiernych, że nie jest pan naszego wyznania – To musi być ktoś z naszych – mówili – rzymski katolik takiego filmu by nie zrobił.

- Ilu prawosławnych mieszka w Polsce?

- Urzędowe statystyki mówią o 800 tysiącach, tak naprawdę będzie powyżej miliona, może milion dwieście tysięcy? W Lublinie kontakt z parafią ma trzysta pięćdziesiąt rodzin, ale z wiarygodnych źródeł wiem, że tych rodzin jest ponad pięćset. Nie chcą się ujawniać!

- To znaczy deklarują się jako rzymscy katolicy?

- Dokładnie tak. Staramy się ich odwiedzać, mam na przykład informacje od proboszczów parafii wiejskich, że ich parafianie przeprowadzają się do miast. Idziemy: nie, nie, to pomyłka! Waży na takim stanie rzeczy niegdysiejsza tendencja odgórna: prawosławny to banderowiec. Katecheza w szkołach ujawniła nowe problemy.

- Prawosławni nie mają nauczania religii w szkołach?

- Mają, tam gdzie są większe skupiska. W mojej diecezji katecheza odbywa się w wiejskich szkołach województwa bialsko-podlaskiego, w samej Białej Podlaskiej już nie. W Lublinie też nie – przy parafii jest punkt katechetyczny, do którego uczęszcza pięćdziesięcioro sześcioro dzieci. Sześć

grup miejscowych plus grupa ze Świdnika.

- Największe skupiska prawosławnych znajdują się we wschodniej polaci kraju?

- W województwie białostockim – okolice powiatowych miast: Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Siemiatycz, Sokółki. Tam nauka religii odbywa się w szkole bez problemu. Gdyby nie było akcji „Wisła”, przesiedleń, w hrubieszowskim, biłgorajskim, włodawskim, tomaszowskim, chełmskim byłoby podobnie. Jeszcze podczas okupacji znajdowała się tam gęsta sieć świątyń. W latach pięćdziesiątych chciano nas ograniczyć na Lubelszczyźnie do ośrodków Lublin, Biała Podlaska, Jableczna.

- Czy mógłbym prosić księdza biskupa o dane dotyczące liczby świątyń w Polsce, diecezji stanu prawnego Kościoła prawosławnego?

- W naszym kraju Kościół prawosławny posiada pięć diecezji oraz jedna archidiecezję warszawsko-bielską, którą kieruje ksiądz metropolita Bazyli (Doroszkiewicz). Diecezje: białostocko-gdańska z siedzibą profesora arcybiskupa Sawy (Hrycuniaka) w Białymstoku, łódzko-poznańska, siedziba księdza biskupa Szymona (Romańczuka) znajduje się w Łodzi, wrocławsko-szczecińska, ksiądz biskup Jeremiasz (Anchimiuk) urzęduje we Wrocławiu, przemysko-nowosądecka, z siedzibą księdza biskupa Adama (Ducba) w Sanoku, oraz moja diecezja, lubelsko-chełmska, z siedzibą biskupa w Lublinie. Cerkwi mamy w Polsce około trzystu dwudziestu.

Czwartego lipca 1991 roku kazała się Dzienniku Ustaw nr 66 ustawa o stosunku państwa Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, i na tej podstawie nasz Kościół może wnieść wszystkie swoje świątynie w stan posiadania, a nie zawsze posiadaliśmy dokument stwierdzający własność. Ta ustawa normalizuje stosunki prawne, na przykład duszpasterstwa specjalne, ordynariat wojskowy, szkolnictwo.

- Opieka ze strony państwa jest wystarczająca, czy też Kościół prawosławny czuje się pokrzywdzony?

- Jako zwierzchnik diecezji lubelsko-chełmskiej czuję się poniekąd pokrzywdzony tą ustawą. Zamyka ona bowiem roszczenia majątkowe. Nie możemy ubiegać się o zwrot dóbr, które były w naszym posiadaniu przed 23 czerwca 1939 roku.

- Z jakiego powodu ksiądz biskup mówi o poczuciu krzywdy?

- Na terenie chełmszczyzny akcja burzenia świątyń prawosławnych rozpoczęła się na początku lat dwudziestych i trwała do września 1939 roku.

- Czy cerkwie nie były burzone jeszcze w 1944, 1945 roku?

- Wtedy, podczas akcji przesiedleńczej, proces się odnawiał, natomiast w 1939 roku byliśmy już pozbawieni części majątków, na przykład budynku po seminarium w Chełmie – dzisiaj mieści się w nim liceum imienia Czernieckiego. Przed wojną ukazywały się specjalne Monitory pozbawiające nas dóbr.

- Pozbawiające w imię czego?

- W imię nowego prawa, nowej sytuacji politycznej. Polska sanacyjna uznała, że co prawosławne, to ruskie, znaczna część duchownych i ludności prawosławnej emigrowała do Rosji, więc państwo przejmowało mienie opuszczone.

- W każdym razie nie były to dobra zabrane Polakom wcześniej przez cara i oddane Kościołowi prawosławnemu?

- Nie, absolutnie. Jeżeli odbierano rzeczy zabrane wcześniej, nie czujemy o to pretensji. Znalazłem wiele faktów, kiedy Monitor Polski wywłaszczył nas de iure, a de facto ludność prawosławna dalej użytkowała, gospodarzyła na swoim.

- Co w lubelsko-chełmskiej diecezji należałoby zwrócić Kościołowi prawosławnemu?

- Na przykład pozostałości poklasztorne w Turkowicach, budynki poklasztorne – dziś użytkowane przez PGR i szkołę podstawową, w samym Chełmie budynki cerkiewne budowane przez prawosławnych, w województwie siedleckim okazały zespół poklasztorny we wsi Wirów, z którego mnisi emigrowali po pierwszej wojnie światowej. Był jeszcze klasztor w Radeczniczy koło Zamościa.

- Ile cerkwi zburzono?

- Tylko w 1938 roku i do września 1939 sto sześćdziesiąt cerkwi, kaplic w rejonie dawnego województwa lubelskiego.

- Wylącznie prawosławnych?

- Grecko-katolickich nie zdążono, wybuchła wojna. W pewnym momencie metropolita grecko-katolicki opowiedział się za prawosławiem. Powiedział coś takiego: dzisiaj burzy się prawosławny, jutro może nam. Na moje rozeznanie czekał ich podobny los.

- Czy nie były to owoce ekspansywnej polityki Kościoła prawosławnego w drugiej połowie XIX wieku, kiedy dawał się wykorzystywać przez carat?

- Warto sięgnąć wcześniej – w naszym społeczeństwie traktuje się te sprawy jednostronnie. Nie

mówi się o podobnej agresywności katolicyzmu w wiekach poprzedzających dziewiętnasty. Unię podpisano w 1596 roku, lud opowiada się za nią dopiero w XVIII stuleciu. Opornych poddawano torturom. Właściwie ekspansja katolicyzmu rzymskiego na prawosławie rozpoczęła się już za Batorego, on zaczął wymuszać przyjmowanie nowego stylu.

- Prawosławni byli przecież w sejmie.

- Tak, ale nie mieli prawa decydującego głosu, spychano ich na pozycje drugorzędne. Król Zygmunt III doprowadził tę politykę do momentu, w którym wymuszono na biskupach prawosławnych pojednanie z Rzymem.

- Poprzez unię?

- Tak. Dano gwarancję, że religia ruska w Rzeczypospolitej nie będzie zagrożona, jeżeli uznają prymat papieża. Biskupi Pocij i Terlecki po długich namysłach udali się do Rzymu. Zostali gościnnie przyjęci i złożyli wyznanie katolickiej wiary.

- Nie była to inicjatywa własna biskupów prawosławnych?

- Absolutnie nie.

- Czy ksiądz mógłby powiedzieć kilka słów o swoim stosunku do Kościoła grecko-katolickiego?

- Unia jest dziś niezagojoną raną na ciele Kościoła prawosławnego. Wszelkie dzisiejsze akcje Kościoła rzymsko-katolickiego skierowane w stronę odnowienia działań unijnych są nowym ciosem zadawanym prawosławiu. Może zbyt mocno to formułuję... Założenia II Soboru Watykańskiego, w sposób w miarę sprawiedliwy, dały ocenę unii i została zapoczątkowana nowa droga życia ekumenicznego. Otwarto dialog katolicko-prawosławny – tu zanotowaliśmy wielkie osiągnięcia. Natomiast w dniu dzisiejszym zostaje zmuszony do zamrożenia dialogu pomiędzy oboma Kościołami.

- Konkretny powód?

- To, co się dzieje na Ukrainie, w Rumunii, w Czechosłowacji... Kościół grecko-katolicki został na Ukrainie skasowany w 1946 roku, prawosławie przejęło ich cerkwie. Zgoda, nie było to w porządku, ale dziś unicy postępują w sposób gwałtowny: rozbijają świątynie, czterech duchownych prawosławnych poniosło śmierć. Dziesiątki przypadków profanacji Najświętszego Sakramentu, bezczeszczenie ikon, ludność prawosławna szykanowana z każdej strony. Podobnie jest w Rumunii i Czechosłowacji.

- Pytanie ja bumerang: czy nie jest to cena dawnego zaangażowania?

- W dobie zaangażowania dialogu katolicko-prawosławnego wynikiem było rozwiązanie o wiele szerzej w duchu dobrze pojętej idei ekumenizmu. Obecnie często akcentuje się pogwałcenie unitów przez stalinizm i wykorzystywany przez niego Kościół prawosławny. Jednak trzeba byłoby spostrzec, że uniatyzm narodził się jako narzędzie polityczne na organizmie Kościoła prawosławnego. W Polsce, w latach 50-tych, organizowaliśmy nasze wspólnoty wśród społeczeństwa ukraińskiego Galicji na błagalne prośby tego ludu Bożego.

W Czechosłowacji od 1968 roku świątynie były współużytkowane przez prawosławnych i unitów, niedawno restytuowano tam Kościół grecko-katolicki i jego ordynariusz, biskup Girka, wydał polecenia natychmiastowego opuszczenia przez prawosławnych wszystkich świątyń. Skoro modlili się tyle lat razem... Wyznawcy prawosławia zostali wyrzuceni na bruk. Obchodzono w Preszowie wielkie uroczystości na rzecz świętych Cyryla i Metodego. Kilkadziesiąt kilometrów od tego miasta leży Lewocza, słowacki odpowiednik Częstochowy; w uroczystym nabożeństwie, obok biskupów rzymsko-katolickich i unickich, uczestniczyło trzech prawosławnych – osobno, w wynajętym pomieszczeniu – my też czcimy Najświętszą Marię Pannę. Byłem świadkiem rozmowy arcybiskupa prawosławnego z Preszowa, Mikołaja, z prymasem Czechosłowacji. Prosił chociaż o dwa lata zwłoki w opuszczaniu świątyń, żeby można było zorganizować normalne życie parafialne. W dobre imię ekumenizmu. Odpowiedź była krótka: - Opuście nasze posiadłości, a wtedy będziemy mówić o ekumenizmie. Arcybiskup Mikołaj też odpowiedział zwięźle: - Wtedy wasz ekumenizm nie będzie nam już potrzebny.

- Ekscelencjo, jestem daleki od oceniania, wyrokowania w tej materii, ale... czy Kościół prawosławny zbyt łatwo nie wchodził w wątpliwe koniunktury polityczne?

- Jeżeli dzisiaj są takie mniemania, to absolutnie są mylne. Kościół nasz zawsze kierował się dziełem Ewangelii, co nie znaczy, że system totalitarny nie wywierał na niego nacisku. Wywierał też i na inne kościoły. Kościół unicki wyrósł na ciele prawosławia i mamy prawo przyjąć unitów z powrotem. W Rosji było to robione niekiedy w haniebny sposób, ale w Polsce? Zlikwidowano Kościół grecko-katolicki i zaraz potem rozpoczęła się akcja „Wisła” – i prawosławni i unicy znaleźli się nie ziemiach odzyskanych. Sytuacja była na tyle wygodna, że istniała możliwość organizowania parafii prawosławnych. Chciano nas zdławić, tymczasem „zaśmiecano” prawosławiem cały kraj. Mało tego: na początku lat 50-tych zaczynają się do nas garnąć sami unicy.

- Rozmawialiśmy o ekumenizmie w Czechosłowacji, a jak wygląda on w Polsce?

- (Uśmiech) – Prowadzimy dialogi ekumeniczne (znowu uśmiech). Sugerując się nakazem Chrystusa „Ojcze, przebac, nie wiedzą co czynią”. Milczymy o wielu sprawach.

- **Ekscelencjo, rozumiem: nie jątrzyć, nie rozdrapywać ran. Ale milczenie bez wypowiedzenia sobie wszystkiego, bez przebaczenia i przejścia do porządku dziennego nad starymi urazami niewiele da. Takie milczenie spowoduje wybuch za ileś tam lat u dzisiejszych dziesięciolatków. Załatwmy dzisiaj te sprawy, nie wciągajmy w to następnego pokolenia. Nazywanie rzeczy po imieniu zdejmuje z niej odium, słowa mogą być nie tylko katalizatorem, także wentylem bezpieczeństwa.**

- Na terenie łacińskiej diecezji siedleckiej zostało powołane stowarzyszenie do spraw badań martyrologii unitów podlaskich – na ogół te sprawy są społeczeństwu znane. Z jednej strony. My, we wrześniu bieżącego roku powołaliśmy komisję historyczną do badań dziejów Chełmszczyzny – Archiwum Chełmskie. Żeby też utrwalić, zbadać ślady martyrologii prawosławnych w dawnej Lubelszczyźnie. Ta komisja nie ma na celu rozsiewania antagonizmów, nienawiści, ale gdy Kościół rzymsko-katolicki chce podnosić do godności świętych męczenników unickich, dlaczego nie możemy dla potomnych utrwalić faktów martyrologii mężów, którzy oddali życie za prawosławie? Zbieramy wypowiedzi ludzi starych, którzy widzieli niejedno.

- **Chełmszczyzna to teren nieustających starć narodowościowych, religijnych. W XIX wieku napór prawosławia był tutaj ogromny, ziemie te były intensywnie rusyfikowane...**

- Tak. O tym się mówi, ale mało kto wie o całej wsi prawosławnej wyciętej w pień – o Wierzchowinach, położonych piętnaście kilometrów od Chełma. Wybito nawet dzieci. Żyją wiarygodni świadkowie, którym udało się uciec. Dziś na ekranie telewizora organizuje się konfrontację i pojawia się konkluzja: nie wiadomo, kto to zrobił. I w ogóle nie wiadomo, czy taki epizod miał miejsce. Przecież to nie zdarzyło się w średniowieczu, lecz czterdzieści parę lat temu!

W Hrubieszowie mieszka człowiek, którego policja skatowała przy burzeniu cerkwi. Pojechał do Warszawy, do ministerstwa: przecież nie ma żadnej akcji burzenia świątyń! W Teratynie, niedaleko Hrubieszowa, na oczach ludzi przecięto piłą w pół księdza prawosławnego. Dziś ta cerkiew używana jest jako kościół. Ludzie z Kanady proszą w listach o garść ziemi z Teratyna, z Wierzchowin – dla nich ta ziemia jest wielkim sacrum.

- **A jak się układa współpraca hierarchów obu Kościołów w Lublinie?**

- Jeśli mam być szczery, takich bardzo ciepłych kontaktów nie ma. Na niewielkie uroczystości Kościoła rzymsko-katolickiego nie jesteśmy zapraszani, ale biskup lubelski, Ksiądz Pylak, jest życzliwy. To samo biskup Mazur.

Na terenie województwa siedleckiego stoi kilka cerkwi z kompletnym wyposażeniem, z ikonostasami złożonymi gdzieś na strychu, na chórze. Drogą ustawy te cerkwie przeszły na

własność Kościoła rzymsko-katolickiego. My, chociaż biedni, budujemy nowe świątynie, na przykład w Zamościu. Możliwe, w myśl zasad ekumenicznych, uprzejmości, przekazać nam to wyposażenie, łacinnikom przecież niepotrzebne. Nie chcą! Rozmawiałem. A co ludzie powiedzą – taki argument.

- Jaki jest stosunek rzymskich katolików do prawosławnych – to pytanie o tolerancję.

- W życiu codziennym antagonizmów nie ma. Może owocują wizyty papieża?

- Ale cerkwie same się nie zapalają?

- Policzyliśmy: od 1970 roku spłonęło ich szesnaście, między innymi w Kruszyniach, Narwi, Grabarce.

- Grabarka to jakby prawosławna Częstochowa.

- Cerkiew w Grabarce podpalił więzień ze Śląska, odbył proces sądowy.

- Ksiądz biskup wierzy w tę argumentację?

- Myślę, moje prywatne zdanie – że to był pożar na zamówienie. Komuś może nie podobały się święta ogólnoprawosławne na Przemienienie Pańskie. Za dużo ludzi zjeżdża.

- A w okolicy mieszkają prawosławni?

- Niezupełnie. To już pogranicze latynizmu i prawosławia. Przykład pożaru w Narwi: w Wielki Czwartek, podczas nabożeństwa, w cerkwi około tysiąca osób. Pożar zaczął się od zakrystii, w której pozostawiono otwarte okno. Jeden z uczestników mszy nie zdążył uciec, spalił się żywcem. Narew to moja rodzinna miejscowość...

- Przejeżdżając przez Narewkę, położoną blisko Narwi, konflikty narodowościowe, religijne, wyczuwam przez skórę.

- W Narwi tego nie ma. Starzy ludzie, i Ukraińcy, i Białorusini, i Polacy podkreślają, że do wojny wszyscy żyli w przyjaźni, tolerancji. Nie do wiary, w jak krótkim czasie można zabagnić stosunki między tak bliskimi narodami, wyznawcami Kościołów wywodzących się z jednego, chrześcijańskiego pnia. Lata wojny zniweczyły dorobek wielu pokoleń.

- I, może na zakończenie, sprawy najczęściej komentowane, najłatwiej i najszybciej dostrzegane: małżeństwa duchownych.

- U nas mamy duchowieństwo zakonne, celibat i duchowieństwo w małżeństwie. Sądzę, że wersja Kościoła prawosławnego jest bardziej ludzka. Może dla samej instytucji kościoła lepszy

okazuje się celibat – tu można zyskać wiele, większe poświęcenie samotnego księdza, ale w Piśmie Świętym nigdzie nie znajdziemy nakazu życia duchownego w celibacie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nawet biskupi mieli żony. Wyższa hierarchia naszego kościoła wywodzi się z duchowieństwa zakonnego. Świecenia kapłańskie mogą być udzielane tylko osobie wolnej, wtedy ksiądz do końca życia pozostaje w celibacie. Sakrament małżeństwa musi poprzedzać święcenia kapłańskie, odwrotnie być nie może. Takie są normy kanoniczne Kościoła od samych początków.

Obszerniejszą wersję wywiadu z bp Ablem (Popławskim) autor zamieścił w setnym numerze Zeszytów Historycznych – Instytut Literacki, Paryż.